Nr. 41. We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Lutego 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 30 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Hamburgu: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 ; nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 9. lutego.

(D. Kr.) Prasa południowo-słowiańska interesuje się obecnie najbardziej osobą namiestnika Istrji Rinaldiniego, który taką samą rolę odgrywa, jak ongi hrabia Thun w Czechach. Wiadomość podaną przez nasze pismo o mającej wkrótce nastąpić dymisji Rinaldini'ego, powtórzyły wszystkie pisma słowiańskie, przypisując jej tem większe znaczenie, że ją podało nasze pismo. Dla czego? To już tajemnica pism słowiańskich.

Zagrzebska *Hrvatska Domovina* rozpisuje się o sytuacji w Istrji i o stosunku Rinaldini'ego do mniejszości słowiańskiej w tamtejszym sejmie.

„Rinaldini przyrzekł hrabiemu Badeniemu, iż będzie się starał ze wszystkich sił wpłynąć na większość włoską w sejmie, aby zaniechała teroryzowania posłów chorwackich i słowiańskich.

Kim jest Rinaldini, o tem wie bardzo dobrze naród chorwacki: poznaliśmy go po zachowaniu się jego podczas burzliwych posiedzeń sejmu w sesji ubiegłej i z zarzutów, z jakimi wystąpili przeciw niemu posłowie nasi Špinczic i Laginia w parlamencie austrjackim. Rinaldini jest zdeklarowanym przeciwnikiem aspiracyj narodu chorwacko-słowińskiego w Istrji, a protektorem większości włoskiej. Takim jest człowiek, którego hrabia Badeni, nie znając naszych stosunków, wybrał za pośrednika pomiędzy dwoma walczącymi ze sobą obozami.

Posłowie chorwacko-słowińscy mieli nadzieję że Rinaldini, otrzymawszy od hr. Badeniego wyraźną wskazówkę, zechce jako podwładny urzędnik zastosować się do rozkazu swego szefa. Ale nadzieja ta w zupełności ich zawiodła. Rinaldini posiada dotychczas zupełne zaufanie większości włoskiej, bo potrafił zręcznie obejść wskazówki i tendencje gabinetu wiedeńskiego.

„Włosi w sejmie trjesteńskim, gdzie reprezentują większość ludności, nie pozwalają nawet na otwarcie jednej szkoły ludowej słowińskiej, w sejmie istrjańskim, gdzie są reprezentanci mniejszości włoskiej, występują jeszcze bezwzględniej wobec postulatów posłów słowińskich. W Istrji staje się sytuacja krytyczną i rządowi, który chce kierować się sprawiedliwością wobec Chorwatów i Słowian, nie pozostaje nic innego, jak rozwiązanie sejmu. Nie ma wątpliwości, iż obecnie w Wiedniu rząd przyszedł do przeświadczenia, że przewaga Włochów w Istrji jest niesprawiedliwością. Kwestja chorwacka posiada dla Austrji znaczenie pierwszorzędne, rozwiązanie tej kwestji jest ściśle związane z losami naszej monarchji, z jej przyszłością. Zdaje się więc, że prędzej czy później rząd będzie się czuł zniewolonym do odwołania Rinaldini'ego i że razem z upadkiem protektora Włochów lepsze nastaną czasy dla Chorwatów w Trjeście, Istrji i Gorycji."

* * *

Słowackie *Narodne Noviny* pod nagłówkiem *Aky* (jaki) *je nasz ljud* piszą:

„Lud słowacki jest dobry i szlachetny, ale ma wolę słabą, brak mu odwagi i dużo w nim determinacji. Te wady jego czynią go niezdolnym do skutecznego opierania się naciskowi wrogich mu żywiołów. Słabość i brak odwagi ma źródło w nieświadomości narodowej.

Czy praca nielicznej inteligencji słowackiej podołać może olbrzymiej potrzebie, czy pomoc nasza skuteczną będzie przy tem opuszczeniu i niezaradności naszego ludu?

Rąk nie trzeba nam zakładać, powinniśmy starać się o to, abyśmy potrzeby ludu i jego charakter jaknajgruntowniej poznali. Czas ubiega, wrogie żywioły uderzają na nas z coraz to większą gwałtownością, z fanatyzmem iście osmańskim biją w lud słowacki... Osłabiamy się emigracją, śmiertelnością naszej dziatwy, żydowstwem, alkoholem, głodem i biedą. Szkoły nam zabierają, młode pokolenie madiaryzują nas na każdym kroku. Wszystko to atoli nie zgniotłoby ludu słowackiego, gdyby lud ten postawił na straży przeciw wszelkim niebezpieczeństwom poczucie świadomości narodowej, gdyby poczuł się ludem słowackim. Miłość ku ojczystemu językowi, ku rodzinnej ziemi słowackiej byłaby ewangielją głoszącą żywot i zbawienie słowackiego narodu".

Prześladowania chrześcjan w Rosji w r. 1895.

VIII. „W Bogdanówce był duchoborca Wasyli Poźniakow, który dawniej służył w wojsku; gdy przyszli do tej wsi na postój kozacy, kozacki chorąży zaszedł do chaty Poźniakowa i poznawszy, przywitał go. Poźniakow odpowiedział: „jak się macie!" — „Dlaczego nie odpowiadasz mi po wojskowemu?" — „Dla tego, że nie jestem żołnierzem i nigdy nim już nie będę" — odpowiedział Poźniakow. Chorąży kazał go siec pletniami, potem znowu go zaczął witać po wojskowemu i żądał również wojskowej odpowiedzi: *„zdrawja żełajem, wasze i t. d."* Poźniakow odmówił znowu, zaczęto go znowu bić i tak do trzech razy; zbili go tak, że przez miesiąc leżał chory.

We wsi Rodjonowce w czasie postoju kozacy dali po sto nahajek dwom duchoborcom: Mikołajowi Sliepowowi i Jegorowi Kadykinowi z następującego powodu:

W Romaszowie, wsi w powiecie borczalińskim, w bliskości Baszkiczetu, większa część duchoborców należy do partji nie zgadzającej się z nami; w jednej rodzinie jednak syn Mikołaj Sliepow z żoną, siostrami i matką chciał przejść do nas i zaczął żyć po nowemu. Przestał pić wódkę, palić, jeść mięso. Jeden ojciec sprzeciwiał się temu i zmuszał rodzinę, aby żyła po dawnemu, Zwrócili się oni do nas o pomoc, a my odpowiedzieliśmy im, aby przychodzili do nas, że jeżeli ojciec nic im nie da, to niech przyjdą chociażby nago, a my ich przyodziejemy — aby tylko duszę zbawili. Umówiliśmy się, dokąd po nich posłać wóz; pojechał po nich duchoborca z Rodjonowki Jegor Kadykin. Najprzód przywiózł matkę i siostry, a potem jego z żoną. Ojciec pozostał sam i poskarżył się *naczalstwu*. Gdy kozacy stali na postoju w w Rodjonowce, ktoś wskazał setnikowi Mikołaja Sliepowa i Kadykina, a ten kazał im dać po sto nahajek."

Tych niewiele wypadków, które mi się udało zapisać, dostatecznie charakteryzują zachowanie się wojska podczas egzekucji.

Po egzekucji zaczęto wyganiać duchoborców z ich wiosek, z początku po pięć rodzin z każdej wioski, następnie po dziesięć, a po kilku dniach jednę partję po drugiej. Po ogłoszeniu rozkazu wysiedlenia dawano wszystkiego trzy dni czasu. Przez te trzy dni trzeba się było zebrać, spakować i rozprzedać cały majątek. Sprzedawali za bezcen: to co warte było 50, sprzedawano za 5; czego nie zdążono sprzedać, porzucano i rujnowano się do szczętu. Porzucono wiele bydła, a zboże na pniu pozostało niesprzątnięte.

Wszystkiego wysiedlono z powiatu achałkałakskiego 464 rodzin i rozmieszczono je w czterech powiatach gubernji tyfliskiej: duszetskim, goryjskim, tionetskim i signachskim, po wioskach gruzińskich, jakby w celu zamorzenia ich głodem, po 2, 3 i pięć rodzin w każdej wiosce, bez kawałka ziemi i z zakazem znoszenia się między sobą. Rozprzedają oni powoli swój majątek i pracują dla Gruzinów — dla biednych za darmo, a dla bogatych za niewielką opłatą i pomimo, iż są zrujnowani, nie przestają pomagać biedniejszym.

Widziałem wielu z tych wielkich, łagodnych i silnych ludzi. Patrząc na nich i słuchając ich, mimowoli przypominały mi się skomplikowane teorje socjalne, wielotomowe dzieła z zakresu ekonomji politycznej, nazwiska znakomitych agitatorów politycznych i społecznych działaczy. Chciało mi się porównać znaczenie działalności jednych i drugich. Jakże nikłą jest nauka duchoborców wśród tych wszystkich znakomitych teoryj! A jednak, czyż nie do nich, do tych duchoborców i ludzi im podobnych odnoszą się słowa Chrystusa: „Chwalę Ciebie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że ukryłeś to od mądrych i rozumnych, a odkryłeś to dziatkom. Ojcze, taką była wola Twoja!"

Jasna Polana dnia (10.) 22. września 1895.

Korespondencje.

Paryż 4. lutego.

Wchodzi w obyczaj we Francji w pewnych razach wyrządzać sobie sprawiedliwość bez odwoływania się do sądów. Kochanki opuszczone, zamiast pozwać uwodziciela, oblewają go witryolem, dzieci z nieprawego łoża strzelają do rodziców, którzy im odmawiają utrzymania, a biedacy pokrzywdzeni przez biurokrację, mierzą z rewolweru w prezydenta izby. Do krzywd pociągających za sobą zupełną bezkarność, należą napaści na senatorów i deputowanych. Wszelkie próby obrony czci na drodze sądowej okazały się daremne, a publiczność przyzwyczajona do najrozmaitszych skandalów, wszystkie obelgi i napaści poddaje pod jeden strychulec i uważa je za prawdziwe. Stąd wynikają najrozmaitsze kolizje.

Senatorowi Garranowi de Balzan zabrakło cierpliwości. Redaktor dziennika *La libre parole* pan Papillaud zwymyślał go od ostatnich słów. P. senator wiedział dobrze, że na drodze sądowej nic nie zyska, przeto skorzystał ze sposobności, gdy p. Papillaud był w pałacu Bourbon i przypadkowo obrócił się do Gerrana tyłem i dwa razy uderzeniem buta wyraził mu swoje niezadowolenie. Papillaud nie stracił zimnej krwi. Wiedział dobrze, że gdyby on w jaki namacalny sposób wyraził p. senatorowi swe niezadowolenie, wzięto by go natychmiast do kozy. Zaniósł więc skargę do prezydenta izby p. Brissona i posłał p. Garranowi świadków. Garran odpowiedział, że się z p. Papillaud pojedynkować nie myśli, a p. Brisson znów odpisał, że w sprawy prywatne się nie miesza. P. Papillaud zwrócił się przeto do prezydenta senatu z prośbą o upoważnienie wytoczenia sprawy całej przed sąd karny. Jeżeli senat odmowną da odpowiedź, wówczas p. Papillaud na drodze prawnej nie będzie mógł znaleźć satysfakcji.

Prasa francuska przechodzi dziś dziwne przesilenie. Powodzi się jedynie pamfleciarzom, dzienniki dotąd najpotężniejsze schodzą powoli z pola. *Figaro,* który z takiem powodzeniem pieniężnem adwokatował w obronie konserwatyzmu religijno-monarchicznego i wykwintnego zepsucia, sposępniał, staje się nudnawym organem żółciowej opozycji, traci główną swoją ponętę, którą było to, że z wszystkiego się śmiał; dziś już poczynają z niego się śmiać. *Debaty,* ta twierdza dowcipu i politycznego samolubstwa mieszczaństwa, zeszły do rzędu wieczornego dziennika, naśladującego lekką prasę, którą gardziły i pomimo sił literackich niepomiernych, trawione są trwogą, podzielenia losu dzienników *La Presse, La République Française, Le Siécle, Le Constitutionnel,* niegdyś pierwszorzędnych organów, dziś ginących głodową śmiercią.

Publiczność lubuje się w pismach skrajnych. Dziennikowi *l'Univers* zagraża dziennik *la Vérité,* który o wiele prześcignął go gwałtownością, a chociaż Rochefort w nic nie wierzy, a Drumond niby katolik, walczą tą samą bronią, kroczą do tego samego celu, to jest do zburzenia istniejącego porządku. Powiedziano o jakimś pamfleciarzu z XVIII. wieku, że był Janem Jakóbem Rousseau rynsztoków i Voltairem odźwiernych paryskich. Rochefort jest Voltairem odźwiernych i dorożkarzy, a Drumond Demaistrem rynsztoku i Maratem antisemityzmu.

Zebrał on i ogłosił artykuły z *Libre Parole* pod tytułem: *De l'or, de la boue, du sang,* Przedmowa, poświęcona Sewerynie, jest ozdobiona portretem tej redaktorki *Libre Parole* na pierwszej stronnicy, a na ostatniej medaljonem Chrystusa! Autor w tej przedmowie porównywa się skromnie do Tucydydesa. Przyznaje on, że wiara w miłosierdzie Boże nie przeszkadza mu chłostać niegodziwców. Nie tylko chciałby powtórzyć prześladowania średniowieczne przeciw żydom, ale nie lepiej traktuje mieszczaństwo francuskie, przypomina, że wielu konserwatystów zamieszkuje spokojnie w majątkach przywłaszczonych przez ich ojców za czasów rewolucji, że rodziny zbogacone anarchją 1793 roku są dziś najzaciętszymi wrogami anarchistów. Ciągłe te poduszczania nie mogą pozostać bez skutku.

Aresztowany w sprawie M. Lebaudy'ego za wymuszanie pieniędzy dziennikarz Labruyère (Poidebard) jest tym samym, który ułatwił ucieczkę naszemu rodakowi Padlewskiemu, gdy ten zabił w Paryżu głośnego żandarma, jenerała Seliwierstowa. Teraz okazuje się, że czyn ten miał odwrotną stronę, mniej szlachetną. Oto co pisze Rochefort w swym dzienniku *Intransigeant:*

„Kiedy Polak Padlewski w przystępie uniesienia patrjotycznego zabił rosyjskiego jenerała Seliwierstowa, zwrócił się do mnie w Londynie pewien, dziś już nie żyjący dziennikarz, p. Gregoire, któremu wręczyłem sumę, więcej niż wystarczającą do ułatwienia zabójcy ucieczki.

Otóż Poidebard de Labruyère, odprowadziwszy nieszczęsnego Padlewskiego (co tak zajmująco opowiedział), do granicy włoskiej, zatrzymał wszystkie ofiarowane pieniądze i puścił Polaka bez grosza, tak, że zbieg, nie mając innego wyjścia, postanowił się oddać w ręce konsula rosyjskiego.

Wypadkiem urzędnik był nieobecny, dzięki czemu mogliśmy postarać się o nowe środki do ocalenia Padlewskiego i ten mógł wyjechać do Texasu, gdzie zresztą odebrał sobie życie po upływie kilku miesięcy.

Czytałem list, pisany przez niego do p. M... Polaka, wygnanego z Francji za nihilizm i zamieszkałego w Londynie; w liście tym zabójca Seliwierstowa opowiada, w jaki sposób został ograbiony przez p. Labruyère ze wszystkich pieniędzy, przeznaczonych na ułatwienie mu ucieczki. Jest to historja niesłychana. Człowiek wypróżniający kieszenie zabójcy politycznego, którego podjął się wydobyć z niebezpieczeństwa — tegośmy jeszcze nie widzieli!"

Ciekawy przyczynek do tej sprawy podaje w *Figaro* jakiś „Russe". Twierdzi on, że policja paryska wiedziała, gdzie ukrywa się Padlewski, ale ówczesny minister spraw wewnętrznych, Constans, nie chciał go aresztować, bo obawiał się, że przysięgli mogą uniewinnić zabójcę Seliwierstowa, a fakt ten mógł zaszkodzić bardzo zaczynającej się wówczas przyjaźni z Rosją. Constans więc pragnął pozbyć się czemprędzej Padlewskiego i polecił wywieść go Labruyère'owi, który prawdopodobnie i od ministra dostał na podróż odpowiednią sumę.

Aresztowano nowego oskarżonego w sprawie szantażów względem Maksa Lebaudy'ego: jest nim sekretarz hrabiego de Cesti, niejaki Stanisław Sibowski, zwany też między francuzami poprostu Stanem. Oskarża go sędzia Meyer o przyjęcie karygodnego pośrednictwa w jednej ze sprawek swojego chlebodawcy.

Mieliśmy w sali Erarda koncert fortepianistki pani Iwanowskiej Zaleskiej. Publiczność polska licznie się zebrała. Z cudzoziemców zauważyliśmy panią Dubois, jedną z lepszych uczenic Chopina, księżnę Brancoran, profesora tutejszego konserwatorjum Diemera i t. d. Nie szczędzono pani Iwanowskiej Zaleskiej oklasków i kwiatów, miłe więc wywiezie wspomnienie z Paryża. Wystąpienie w stolicy nadsekwańskiej jest próbą niebezpieczną dla artystów, publiczność tutejsza jest wybredna i chłodna, podbić ją — należy do cudów, a rozruszać ją — jest rzeczą niełatwą.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Pan Podprefekt." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Scholastyki p. Wschód słońca o godz. 7. min. 23, zachód o godz. 5. min. 9.

Dodatek literacki *Dziennika Polskiego* z dnia 10. lutego zawiera: „Wiara, nadzieja i miłość" (z cyklu „Na strunach duszy") Bronisława Żuławskiego; „Aż na dno" powiastka obyczajowa Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „List gończy" nowela M. de Monti'ego, z włoskiego (ciąg dalszy) „Z morskich głębin" gawędka przyrodnicza przez X. X. „Śmierć i nędza", szkic. — W odcinku: „Podziemna Rosja", S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Z Tłumacza donoszą nam: Tutejsi starostowie Józef i Seweryna Salamonowie obchodzili 25-letnią rocznicę swych zaślubin, a jakkolwiek obchód ten miał się ograniczyć tylko na kółku rodzinnem, to jednak kiedy przypadkowo wiadomość ta rozeszła się w powiecie, pospieszono z całego powiatu w dniu uroczystości do miejscowego łacińskiego kościoła parafjalnego, w którym na swoją intencję zamówili pp. Salamonowie cichą mszę świętą. Tutejszy chór śpiewaków, założony staraniem inspektora szkolnego p. Michała Moszory, zgotował dostojnym jubilatom niespodziankę i podczas nabożeństwa odśpiewał wybornie kilka pieśni.

Po nabożeństwie składano jubilatom liczne życzenia, a zgromadzeni naczelnicy gmin z całego powiatu przez usta najstarszego wiekiem burmistrza miasta Ottynji p. Józefa Gindy, życzyli starości djamentowego wesela i po trzykrotnym okrzyku: „Niech żyje", odśpiewali po rusku „Mnohaja lita". Wieczorem podejmowali pp. Salamonowie u siebie około sześćdziesiąt osób, a szczerze życzliwi ofiarowali im na pamiątkę na srebrnej tacy srebrny puhar ze stosownym napisem.— Zabawa przeciągnęła się u gościnnych gospodarstwa do rana.

Staraniem inspektora szkolnego p. Moszoro, dziatwa szkolna w Tłumaczu urządziła dwa przedstawienia „Jasełek", a dość znaczny dochód ma być przeznaczony na zakupno odzieży dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Ze Śniatyna donoszą nam: Dnia 1. bm. odbył się staraniem tutejszych mieszczan wieczorek z tańcami, który przyniósł czystego dochodu 67 zł., z czego przeznaczono 50 zł. na budowę kościółka dla SS. Felicjanek w Śniatynie; 10 zł. odesłano na Wawel, a 7 zł., ofiarowano na Czytelnię polską w Śniatynie. Kwota powyższa sama wskazuje, że u nas każdy szlachetny cel znajduje należyte poparcie, i że wieczorek udał się znakomicie. Komitet zawiązany pod protektoratem ks. kanonika Jana Fischera, zajął się szczerze i energicznie agitacją, celem pozyskania jak największej liczby uczestników zabawy. Już o godz. 8. wieczorem pojawiły się w pięknie udekorowanej zielenią sali nasze nadobne mieszczanki, panowie mieszczanie i inteligencja, która jednak nie była tak licznie reprezentowaną jak roku zeszłego na takim samym wieczorku. Jakkolwiek wieczorek był mieszczański, mieszczan nie było tyle, ile można się było spodziewać, lecz to, co było, bawiło się wesoło i ochoczo do białego dnia. Do poloneza i kadryla stanęło przeszło 30 par, następnie przy dźwiękach muzyki „sokolej" tańczono do upadłego do rana i biały mazur zakończył wieczorek.

Każdemu, kto przyczynił się tak moralnie, jakoteż i materjalnie do uświetnienia tego wieczorku, komitet na tem miejscu składa „Bóg serdecznie zapłać."

Z Rzeszowa donoszą nam: Teatr Myszkowskiego bawił u nas przez styczeń i dał piętnaście przedstawień bardzo udatnych przy zapełnionej sali. „Sztygara" grano cztery razy. Powodzenie u nas p. Myszkowskiego jest dowodem, że w Rzeszowie teatr o dobrych siłach zawsze na dobrą kasę liczyć może.

NIEGODNA KOBIETA.

Z angielskiego.

Od rana padał drobny deszczyk październikowy; na ulicach była gęsta mgła, wśród której tu i owdzie paliły się jakby przyćmione latarnie gazowe.

W salonie wspólnym jednego z tańszych hoteli, przy oddzielnym stoliku, siedziała młoda kobieta i zmarszczywszy delikatne czarne brwi, uważnie przeglądała podany jej rachunek. Była to przystojna brunetka, której przyjemna twarzyczka nosiła na sobie piętno znużenia i bólu; piękność jej przeszkadzała jej wielce w poszukiwaniach za pracą i kawałkiem chleba. Nie raz już listownie proponowano jej miejsce, lecz gdy ją zobaczono, odmawiano pod lada pozorem.

— I dzisiaj będzie tak samo — dumała, rzucając rachunek i biorąc do ręki gazetę. „Poszukuje się guwernantki...", „Zginął pies...", „Znaleziono...", czytała machinalnie, gdy wzrok jej padł na ogłoszenie, wydrukowane wielkiemi literami: „Profesor Brook, który dopiero co powrócił z Egiptu, będzie bardzo obowiązany wszystkim, którzy mogą mu donieść cośkolwiek o jego synu, Janie Brook, zmarłym wskutek nieszczęśliwego wypadku w Captown."

Pierwszem uczuciem młodej kobiety było współczucie dla biednego ojca, który stracił syna widocznie po długiej rozłące. Następnie uderzyło ją nazwisko miasta. Captown — sine niebo, palące słońce! Tam przepędziła lata dzieciństwa i stamtąd przyjechała do Anglji, gdzie wkrótce wyszła za mąż za wiejskiego pastora. Cztery lata cichego szczęścia w więcej niż skromnem otoczeniu — a teraz bezdzietna młoda wdowa, poszukując miejsca, traci w Londynie ostatnie grosze, uzyskane ze sprzedaży niewielkiego majątecżku.

Jan Brook? Nie, nie znała go; z pewnością przyjechał do Captown już po jej wyjeździe. Gdyby go znała, być może, że profesor pomógłby jej, wybawił od grożącej jej nędzy... Powoli przeglądała dalej dziennik, powracając ciągle do tego wielkiego ogłoszenia.

— Dla czegoby nie powiedzieć, że go znam? — pomyślała. — Co to komu zaszkodzi? Naturalnie, że powiem, a potem — zobaczymy.

Wstała, włożyła kapelusz na głowę i biegiem prawie udała się pod wskazanym adresem.

Gdy wygalonowany lokaj wprowadził ją do salonu, i poprosiwszy, aby zaczekała, pozostawił ją samą, zaczęła drżeć na całem ciele, a nogi wymówiły jej prawie posłuszeństwo.

— Ależ ja zmysły tracę! — pomyślała — co ja czynię? Po co? Boże mój!

Machinalnie rzuciła się ku drzwiom, było jednak już zapóźno; do salonu wszedł mały, siwy człowieczek z smutnemi niebieskiemi oczyma.

— Pani z Captown? — zapytał. — Znałaś pani mojego syna? Jakże jestem pani wdzięczny za odwiedzenie mnie!

Anna Tudleton usiadła na foteliku obok staruszka, który ściskał ją za rękę i trochę ochrypłym głosem wyraził pragnienie, aby mu powiedziała wszystko, co wie o jego synu.

— Ośm lat go nie widziałem, rozstaliśmy się prawie w gniewie — mówił — wieść o jego śmierci była dla mnie ciężkim ciosem. A pani? Czy byłaś pani tam, gdy się wydarzyło to nieszczęście?

— Nie — odparła Anna, której zdawało się, że jej ktoś podpowiada potrzebne słowa — był on w liczbie znajomych, którzy odprowadzali mnie i mojego męża, gdy wyjeżdżaliśmy; był jeszcze wtedy pełen życia i sił. I oto umarł... i mąż umarł!

Łzy jak groch spłynęły po jej policzkach.

— Pański syn kochał pana — ciągnęła dalej z uczuciem — listy jego mogły być chłodne — młodzi ludzie piszą czułe listy tylko do kobiet—ale on pana kochał, wspominał nieraz o panu z czułością i o rozstanie się obwiniał tylko siebie.

— Gdybyś pani wiedziała, jaką ulgę przynoszą mi twoje słowa! — szepnął staruszek — tak, jego listy były krótkie i wstrzemięźliwe, a ja dręczyłem się myślą, że on ma po mnie tylko przykre wspomnienie.

Zapanowało milczenie.

— Oto jego fotografja, przysłana mi na dwa lata przed śmiercią — zaczął staruszek na nowo. — Powiedz mi pani, czy podobna?

Anna spojrzała uważnie na fotografję.

— Tak, wyglądał więcej silny, ale poznałabym go natychmiast — odezwała się i wstała.— Pozwól mi pan odejść... jestem tak rozdenerwowana. .

Profesor jednak zadzwonił, kazał przynieść wina i ugaszczając młodą kobietę, wypytywał ją z współczuciem o jej własne sprawy i jej położenie.

— Nie śmiem pani wstrzymywać — rzekł nareszcie — ale spodziewam się, że wkrótce panią znowu zobaczę. Przyjedź pani do mnie na wieś. Jestem stary i bardzo chory; złe języki nie czepią się pani, a mnie się wydawać będzie, że jestem bliżej syna, gdy będę mówiła ze sobą, która go przed niedawnym czasem znała.

Gdy Anna schodziła ze schodów, szumiało jej w uszach, a krew w skroniach waliła jej jak młotem.

— Jestem oszustką, niegodną oszustką — powtarzała sobie — znęcałam się nad boleścią starca, nad jego miłością do nieboszczyka, nadużywałam jego współczucia. Ale już nigdy do niego nie wrócę.

Minął tydzień wśród bezowocnych poszukiwań za miejscem, gdy nagle Anna otrzymała list od profesora, którego niebieskie oczy i głuchy głos ciągle ją jeszcze prześladowały; prosił ją do siebie. Do listu była dołączona karteczka lekarza:

„Wobec niebezpiecznego stanu mego pacjenta i silnego moralnego wstrząśnienia jego umysłu, prosiłbym panią, abyś nie odkładała swego przyjazdu."

I Anna udała się na wieś do profesora.

Przez trzy miesiące jak siostra miłosierdzia pielęgnowała starca, dzień i noc dręcząc się świadomością swego oszustwa. Staruszek bywał często kapryśnym i niecierpliwym, szorstko nieraz ganił ją za jej sprzeczności w opowiadaniach, za niewiadomość lub lichą pamięć, a następnie wzruszony prosił o przebaczenie i dziękował za jej opiekę. Opowiadała mu o synu, opisywała Captown, mówiła o swych rozmowach z nieboszczykiem — i męczyła się, jak tylko może się męczyć rozsądna kobieta z sercem, zmuszona co chwila kłamać i oszukiwać wierzącego jej ślepo staruszka. Wyspowiadała się przed doktorem, rzekłszy mu część prawdy: powiedziała mu, iż przekonała się, że Jan Brook, którego ona znała, i Jan Brook, syn profesora — to dwie różne osobistości, ale doktor przerwał jej:

— Gdy mu pani teraz odkryjesz całą prawdę, zabijesz go. Jeżeli zaś wyzdrowieje, rób pani co uważasz za stosowne.

Profesor jednak nie wyzdrowiał. Opowiadała mu, jak syn jego, narażając własne życie, uratował tonące dziecko, a staruszek z radosnym uśmiechem zwrócił się do niej:

— Opowiedz pani doktorowi, jak dzielnym był mój chłopiec...

To były jego ostatnie słowa.

Gdy otworzono testament, pokazało się, że cały ogromny majątek zapisał profesor wdowie po pastorze, Annie Tudleton, „za to, że osłodziła ostatnie dni mojego życia" — pisał samotny starzec — a Anna poczuła się srogo ukaraną za swoje oszukaństwo.

Pojechała do Captown i teraz na opuszczonym dotąd grobie Jana Brook wznosi się wspaniały pomnik, który przewodnicy polecają uwadze turystów. Napis na pomniku świadczy, że wystawiła go... „niegodna kobieta".

X.

Z sił operetkowych zasługują na wyszczególnienie pani Radwan, tenor p. Orzelski, barytonista p. Bogucki i p. Myszkowski. Z dramatu pp. Danielewski, Swarzczewski, pani Szeretti i panna Biernacka. P. Myszkowski wskutek trudności, jakie mu robił gospodarz „Sokoła", musiał mimo powodzenia, Rzeszów wcześniej, jak zamierzał, opuścić, wyrządzając przez to mieszkańcom pewną krzywdę. Mamy nadzieję, że na walnem zgromadzeniu „Sokoła" sprawa Myszkowskiego znajdzie rzeczników, a niewłaściwości, jakie się wydarzyły — na przyszłość usunięte zostaną.

Odczyt Wojciecha Dzieduszyckiego. Hrabia Wojciech Dzieduszycki, którego wszechstronność mogłaby być przysłowiową, w ciągu jednego dnia przemienił się z deputowanego w prelegenta i wygłosił wczoraj w sali ratuszowej wobec nielicznej niestety garstki słuchaczy odczyt o wrażeniach swych, wyniesionych z niedawnej wycieczki do Grecji. Jako estetyk zwrócił się hrabia Dzieduszycki przedewszystkiem do klasycznej sztuki helleńskiej i jej poświęcił cały wczorajszy wieczór. Prelegent traktował osobno wszystkie trzy okresy rozwoju malarstwa i rzeźby greckiej, zaznaczając, że zabytki starożytnej sztuki helleńskiej, przechowywane dziś w muzeach włoskich, jako oryginalne arcydzieła z epoki niepodległości, są faktycznie tylko kopjami, robionemi na polecenie Rzymian za czasów cesarstwa. Niezwykle zajmującą była ta część odczytu, w której prelegent opowiadał wrażenia swoje z odwiedzin słynnego grobu Agamemnona, przyczem dowiedzieliśmy się, że opiewany przez Słowackiego grób greckiego bohatera był właściwie tylko skarbcem, a właściwy grób odkrył dopiero Schliemann. Odczyt uwieńczono żywymi oklaskami.

Prawdziwie karnawałową noc spędzili onegdaj mieszkańcy Lwowa. Na wszystkich punktach miasta bawiono się do upadłego, a z prywatnych mieszkań, oświetlonych do późnej godziny, dolatywały dźwięki fortepianu, tego nieocenionego sojusznika wszystkich zabaw, urządzanych w kółku domowem. Równie ochoczo tańczono w stowarzyszeniach i klubach lwowskich. Na strzelnicy odbył się wieczorek z tańcami na dochód funduszu emerytalnego stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. W Narodnym Domu ogromnem powodzeniem cieszył się wieczór, urządzony przez tow. pomocników handlowych. Świetnie bawiono się w „Skale", a bal maskowy w „Gwieździe" należał do najbardziej ożywionych w tym sezonie. Najokazalej jednak wypadł wieczorek w kasynie, który zgromadził mnóstwo dystyngowanych osób ze sfer inteligencji mieszczańskiej.

Figle pocztowe. Instytucja pocztowa w naszym kraju zaczyna na rozmaitych punktach szwankować i coraz częstsze skargi wywoływać wśród publiczności. Cytujemy najświeższy wypadek. Tutejsi korespondenci pism krakowskich wysłali onegdaj z pierwszej części wieczornego posiedzenia sejmowego listy ekspres pociągiem pospiesznym, który odchodzi stąd o godz. 11 m. 30. Listy były wrzucone do pociągu przez samych nadawców tak, że absolutnie o żadnej nieprzewidzianej przeszkodzie nie mogło być mowy. Jest zwyczaj na całym świecie, iż listy, zaopatrzone czterema markami pocztowemi po 5 ct. i dopiskiem „ekspres", doręczane bywają adresatom natychmiast, najpóźniej zatem redakcje pism krakowskich powinny były otrzymać nadane wczoraj listy o godz. 7 rano. Tymczasem dziś o godzinie 11 otrzymali wszyscy korespondenci krakowscy telegraficzne zapytania z Krakowa, co się stało ze sprawozdaniami z posiedzenia wczorajszego? Telegramy wysłane zostały o g. 10 m. 15, zatem aż do tej chwili ekspresowe list. leżały na poczcie. Jeżeli takie niespodzianki dzieją się częściej, to można pogratulować tym, którzy swoje listy powierzają krakowskiej linji pocztowej.

Oryginalną wizytę miał onegdaj adwokat dr Krosiński. Zjawił się u niego jakiś mężczyzna średniego wzrostu, blondyn, ubrany po cywilnemu, w płaszczu wojskowym, i zaczął opowiadać rzeczy, nie mające ze sobą żadnego związku, z których wywnioskować było można to tylko, że nieznajomy ma jakieś niezałatwione pretensje prawne i okropnie nienawidzi wojska. Dr. Krosiński, domyślając się, że ma do czynienia z pomylonym obywatelem, zatelefonował na policję. ale nim ajent się zjawił, pomylony obywatel znikł.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano onegdaj niejakiego Jana Rudnickiego, który zwędził złotą łańcuszkową branzoletę wartości 30 zł. i zainterpelowany przez organ bezpieczeństwa, stojący na ulicy Sykstuskiej, oświadczył, że branzoletkę tę „znalazł". Zamknięto go do aresztu, a podczas przeprowadzonej tam rewizji znaleziono przy nim siedm pierścionków srebrnych, dwa złote i dwa medaljony również złote. Przedmioty te ukradł komiwojażerowi. — Ajent policyjny Pacana aresztował notowaną złodziejkę Józefę Salik, która w ostatnich czasach popełniła kilka niebezpiecznych i zręcznych kradzieży.

Odkrycie Röntgena zostało w Paryżu znacznie rozszerzone i uogólnione przez p. Gustawa Le Bona. Zakomunikował on akademji nauk ścisłych, co następuje: Od dwóch lat już robił doświadczenia nad tak nazwanym przez siebie „czarnem światłem", czyli nad tą częścią promieni świetlnych, która zostaje po usunięciu promieni, zdolnych wywierać wrażenie na siatkówkę naszego oka. Ciała nieprzejrzyste zatrzymują wszystkie promienie widoczne dla nas; ale przez analogię wibracyj świetlnych z cieplnymi, elektrycznymi i t. d., nie ma żadnej racji *a priori*, aby część ich nie przebijała ciał nieprzejrzystych. Otóż doświadczenia p. Le Bona, z których ogłoszeniem nie mógł już czekać dłużej, chociaż nie doprowadził badań do końca, wskutek rozgłosu, jakiego nabrało odkrycie Röntgena, wykazały, że tę właściwość przebijania ciał nieprzejrzystych mają nietylko tak zwane „promienie katodyczne", do których się ograniczył uczony niemiecki, lecz wszelkie promienie świetlne w ogóle. Le Bon otrzymał fotografie przez grube płyty żelazne po dwu do trzech godzinnem trwaniu doświadczenia przy zwykłem świetle słonecznem, lub nawet przy świetle zwykłej lampy naftowej. Z czego wynika, że przejrzystość ciał, a raczej przenikalność ich dla światła, jest pojęciem zupełnie względnem w stosunku do naszego organu zmysłowego — oka.

Roślina śmiechu odkryto w Arabji. Henryk de Parville w *Journal des Débats* zapewnia, że widział w Kaseen i Oman roślinę, której owoce pobudzają do śmiechu ludzi najpoważniejszych. Jest to mały krzak o liściach lśniących, który daje jako owoc strączki, zawierające dwa lub trzy czarne ziarnka kształtu grochu: te ziarnka posiadają właśnie szczególną rozweselającą własność. Mają one lekki smak opium i są słodkawe, jakby ocukrzone; należy je sproszkować i połknąć bardzo małą dozę, a wówczas człowiek wybucha śmiechem niepohamowanym. Wesołość wzrasta; osoba, która zażyła proszku, tańczy, skacze, śpiewa i przez godzinę śmieje się nieustannie. Poczem podniecenie ustaje — śmiejący się zasypia wyczerpany i sen trwa całe godziny: gdy się obudzi, nie wie o niczem, zapomina zupełnie, co się z nim działo. Roślina sprowadza wszakże ataki nerwowe i nie należy jej używać zbyt często.

Maszyna do tańczenia. Zewsząd dają się słyszeć skargi płci pięknej na niegrzeczność „panów stworzenia", którzy dziś na balach zamiast tańczyć, wolą raczej podpierać ściany i krytykować toalety danserek, lub wypoczywać od czasu do czasu po tej męczącej pracy w bufecie. Panie nasze są zdania, że dawniej było inaczej, lepiej i że dziś dopiero mają prawdziwe powody do skarg w tym względzie. Tak jednak nie jest. Już bowiem przed 70 laty pewne kółko kobiet w Nowym Jorku, pragnąc zapobiedz przykrej konieczności „siania pietruszki", zastanawiało się całkiem poważnie nad sposobem wymyślenia maszyny do tańca. Wyznaczono nawet w tym celu pawną nagrodę pieniężną. Wymagania były następujące: Maszyna miała być wzrostu i kształtów mężczyzny, ubrana elegancko i miała się poruszać i tańczyć z gracją i elegancją. Wkrótce pewien mechanik przedstawił owym damom maszynę do tańca. Wynalazca nagrody jednak nie otrzymał, gdyż model okazał w praktyce wiele niedogodności.

Zmarli. Ks. M. Biłecki, gr. k. proboszcz w Surochowie zmarł w 81 roku życia, a 54 kapłaństwa.

W Tarnowie zmarł Kazimierz Karpiński, auskultant sądowy w 33 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Pan podprefekt", komedja w 3 aktach Leona Gandillot'a.

(c) **Z teatru.** Nieśmiertelna „Madame sans gêne", którą teatromani lwowscy umieją już zapewne na pamięć, przypomniała się publiczności naszej onegdaj jeszcze raz i zgromadziła stosunkowo dość licznych słuchaczy. Motywem do jej wznowienia był tym razem występ p. Feldmana w roli „małego kaprala", którą artysta nasz roku zeszłego grał kilkadziesiąt razy z rzędu w jednym z sezonowych teatrów warszawskich. — Co prawda, publiczności naszej trudno było z początku oswoić się z myślą, że tym surowym, sztywnym i ponurym władcą, który teroryzuje całe otoczenie, jest artysta, obsypywany oklaskami za przepyszne swoje komiczne kreacje, ale p Feldman zdołał na szczęście utrzymać się doskonale w tonie, a w akcie trzecim potrafił nawet wydobyć z siebie sporo dramatycznego ognia. Do stworzenia jednolitej całości pomogła mu bardzo wiele, świetna charakterystyka, dzięki której mieliśmy na deskach scenicznych złudzenie prawdziwego Napoleona. Z frenetycznemi oklaskami spotkała się oczywiście niezrównana gra p. Stachowiczowej, która śmiało może być uważaną za ostatni wyraz artyzmu.

Nowa sztuka. Trupa „*Indépendants*" w Paryżu wystawiła 24. z. m. w eleganckiej salce „*Théâtre Mondain*" trzyaktową sztukę Polki, pani Marji Szeligi pt „*L'Ornière*", czyli „Zwykłą koleją", lub „Utartemi drogami". Oryginalny program, narysowany przez p. Edwarda Loevy'ego, przedstawia kobietę, skutą kajdanami, lecz wyrywającą się rozpaczliwie na wolność. Takiem jest położenie bohaterki dramatu, Elyany de Beurreille. W sztuce autorka porusza kilka problematów, dotyczących położenia kobiety i wypowiedziała bez ogródki swe na nie poglądy. Użyła do ich przedstawienia kilka śmiało zarysowanych sylwetek. Można jej jednak zarzucić, że nie uwzględniła w dostatecznym stopniu wymagań sceny i przeładowała swą sztukę rozprawami, które szkodzą wrażeniu, szczególniej wobec publiczności francuskiej, przyzwyczajonej do znakomitej techniki. Przytem gra artystów, z wyjątkiem panny Mareya i p. Coeurdelys, nie stoi na wysokości zadania. Sztuka p. Szeligi wyszła w osobnej odbitce z przedmową J. H. Rony'ego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dom rolniczo-produkcyjny praskiej firmy Ernesta Bahlsena w Krakowie chcąc rozpowszechnić kultury niektórych mniej znanych produktów rolnych i ogrodowych, rozpisał w swoim tegorocznym rolniczo ogrodowym katalogu znaczne premie za najlepsze wyhodowanie i zbiory. W rzeczonym katalogu na szczególniejszą wzmiankę zasługuje ulepszony Bahlsena jęczmień „Goldfoil," premjowany 2000 kor. itd., uznany za najlepszy jęczmień browarny pod względem klimatu i gleby nie wybredny, następnie bardzo plenne i mączne odmiany owsa, pszenicy jarej i żyta, koniczyna pod plombą i za atestem stacyj doświadczalnych, jedynie u tej firmy oryginalne kartofle, klejnotem Agnellego zwane, jakoteż wypróbowane nasiona buraków, nasiona warzywne i kwiatowe. Hodowle warzyw Bahlsena uznali najkompetentniejsi badacze niemieccy za tak wybitne i znakomite, że firma ta zleceniom eksportowym nie może nigdy zadosyć uczynić. Tak nasiona, nawozy sztuczne (po cenach nadzwyczaj niskich) poddaje firma pod kontrolę wszelkich publicznych stacyj doświadczalnych. Przedsiębiorstwo to krajowe możemy najgoręcej polecić.

Nowe przedsiębiorstwa naftowe w Galicji. W ostatnich kilku tygodniach powstały następujące nowe spółki naftowe celem poszukiwania ropy w Galicji: Bobrownicki, Mars & Pieniążek w Rypnem (spółka nabyła kopalnię spadkobierców śp. Malwiny Szczepańskiej); Trzecieski, Dąbski & Gostkowski w Schodnicy; Akcyjne tow. naftowe dla poszukiwania olejów mineralnych w Budapeszcie z kapitałem 400.000 złr. (jener. sekretarz Arpad Czonkay); Hanowersko-gal. tow. naftowe „Opaka" w Borysławiu; Stanisław Szczepanowski w Schodnicy; M. Thorsch'a Synowie w Bandrowie (pełn. A. Liebermann w Jaśle).

Nowe destylarnie nafty w Galicji rozpoczęły ruch fabryki w listopadzie r. z.: Landesberg, Wahl, Baron i sp. na Zniesieniu pod Lwowem, Józef Mehr w Nadwórnej, Drezel Nebenzahl w Gorlicach.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9. stycznia do 5. lutego 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·30 do 7·50, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·25 do 6·50, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·85 do 5·85, nowy —·— do —·—, pastewny 4·75 do 5·— owies stary 5·20 do 5·65, nowy —·— do —·—, hreczka 6·50 do 6·75 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·25 do 5·50 proso —·— do —·—, groch do got 6·— do 8·—, pastewny 5·— do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·30 do 4·50, wyka 4·50 do 4·70, koniczyna czerwona 29·— do 40·—, koniczyna biała od 38.— do 60·—, tym. od 20 do 26, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·10 do 8·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 16·— do 17·, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 12·60 do 13·80.

Kraków 7. lutego. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·65 do 7·95, czerwoną 7·60 do 7·90 zł, żółtą 7·60 do 7·90 zł., żyto nowe 6·80 do 7·05 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł, na paszę 5·35 do 5·75 zł., owies 5·75 do 6·15 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł. Wszystko na 100 kilogramów.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 8. lutego 1896 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów. Pszenica od 7·20 do 7·60, żyto od 6·25 do 6·40, jęczmień browarny od 5·— do 6·—, jęczmień pastewny od 4·75 5·—, owies st. od 5·20 do 5·40 groch od 6·— do 8·— bobik od 4·25 do 4·75, rzepak n. od 8·20 do 8·75, kukurudza nowa od 5·— do 5·50, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·50 do 5·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 30.— do 40·—, konicz szwedzki od 35·— do 40·—, konicz biały od 40·— do 60·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—.

Tendencja lepsza, ceny nieco się podzoszą.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Luksemburg 9. lutego. Z Trewiru uciekło tutaj kilku żołnierzy Alzatczyków. Powodem zbiegostwa złe obchodzenie się przełożonych.

Wiedeń 9. lutego. Prezydent ministrów hr. Badeni oglądał wczoraj ratusz i nowy plan regulacyjny.

Zagrzeb 9. lutego. Wybuchła tutaj epidemja odry. Wszystkie szkoły zamknięte.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9. lutego.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 382·85, węg. kredyty 431·50, uniony —·—, laenderbanki 252·—, sztaebany 373·75, lombardy —·—, Rima —·—, alpiny 87·60, losy tureckie 57·60

DZIŚ:
TEATR hr. SKARBKA
Nowość!
Pan Podprefekt
komedja w 3 aktach L. Gandillet'a. (Grana obecnie z wielkiem powodzeniem w Paryżu i Warszawie.

OSOBY:

Jonerał de la Charniere	Gasiński
Jerzy, podprefekt	Kliszewski
Leopold, jego kamerdyner	Walewski
Pontaillard, szef biura	Dębicki
Brotillon, komisarz policji	Feldman
Gustaw de Samowar, dziennikarz	Hierowski
Dulancier, adjutant jenerała	Wysocki
Tisenier, wuj Jerzego	Kiczman
Simonette, Neemie – aktorki	Kwiecińska, Trembowa
Urszula, kucharka	Rybicka

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Chateaubizard we Francji.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.